

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

TEGOROCZNE ZEBRANIE MIĘDZYORGANIZACYJNE

Osoby interesujące się życiem polonijnym w London doskonale wiedzą, że od wielu lat przedstawiciele tutejszych organizacji spotykają się w jedną ze styczniowych niedziel, by złożyć sprawozdania z tego, co zrobili w roku minionym, przedstawić zamierzenia na bieżący i – w miarę możliwości – uzgodnić terminy tak, by planowane imprezy nie kolidowały ze sobą. Tegoroczne spotkanie odbyło się 21 stycznia. Nie mogę poświęcić mu zbyt wiele miejsca w tym numerze, który musi na czas trafić do drukarni, ograniczyć się do kilku poruszonych spraw.

Stawili się przedstawiciele trzynastu organizacji. Część sprawozdawcza przebiegła wyjątkowo sprawnie (zapewne dlatego, że nikt nie czytał sprawozdań; o wykonanej pracy mówiono; pisane sprawozdania zostały – albo zostaną – złożone w sekretariacie parafii), więcej czasu zajęło ustalanie terminów.

Katolicka Liga Kobiet – KLK

Zofia Kawa przypomniała, że głównym celem KLK jest zbieranie funduszy na pomoc potrzebującym (m.in. na misje, święta, piknik parafialny...). Zajmuje się tym obecnie 35 pań, które chętnie przyjmują do siebie nowe członkinie.

Rodzina Radia Maryja

Główne cele są powszechnie znane. Halina Kapuścińska powiedziała, jak wielkie znaczenie w takiej działalności ma tzw. wdowi grosz.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów – SPK

Trudno tu wymienić wszystko, o czym mówił prezes Edward Lidzbarski, gdyż było tego tyle, że zasługuje na osobne omówienie. Podam wyróżnik, związany z SPK – to londonka organizacja polonijna najobszerniej chyba wychodząca poza Polonię, czyli w środowisko kanadyjskie.

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie – ZHP

Zebrani dowiedzieli się, że w Kanadzie ZHP istnieje 65 lat, w London do harcerstwa należą obecnie 43 osoby.

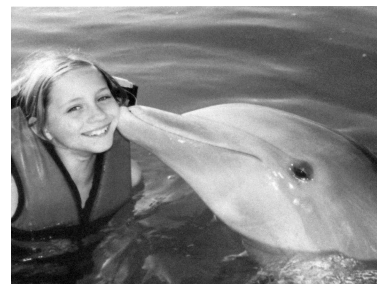
Ciąg dalszy na str. 4

Jednym z najbardziej popularnych kierunków wyjazdów zimą z Kanady jest Kuba. Każdy marzy o tym, żeby się ogrzać, a to najbliższe nam ciepłe miejsce. Kuba ma swój urok i przyjemny klimat. Dla Polaków jest też ciekawa o tyle, że oddaje atmosferę, jaka panowała w Polsce za czasów poprzedniego ustroju. Wspomnienia o latach przeżytych w tamtym systemie ożywają. Pamiętam sporo z tamtego czasu i rozumiem, jak trudno jest w tym systemie żyć. U nas system komunistyczny runął, a na Kubie kolejne pokolenia nadal w nim żyją – pisze **DARIUSZ ZIELIŃSKI**.

KUBA

Znam Kubę prawdziwą i turystyczną – prawie całą. Jeździłem tam z rodziną wielokrotnie – od Hawany na zachodzie do Santiago de Cuba na wschodnim końcu wyspy. Obserwowałem zmiany zachodzące tam na przestrzeni ponad 25 lat.

Mieszkaliśmy w różnych hotelach, były one skromniejsze niż w innych krajach na Karaibach, ale zawsze bardzo czyste. Kiedyś trafiliśmy do hotelu przerobionego z bazy wojsk radzieckich, które opuściły Kubę. Mieszkaliśmy w domkach stojących na plaży. Ośrodek był mały i bez wielkich luksusów, ale nam nie o wielkie wygody chodziło. Zaletą tego hotelu było to, że nie było tłumów i że z pokoju wychodziło się bezpośrednio na czystą plażę. Była też bardzo smaczna, choć nieskomplikowana kuchnia, fantastyczna sałata i świeże ostrygi z własnej pobliskiej hodowli. ➡



Dla rodzin z dziećmi można tam znaleźć wiele atrakcji. Chociażby takich, jak popisy delfinów i pływanie z nimi w delfinarium.

➡ Bardzo się nam podobała bliskość gór. Nie było dróg, więc wynajęliśmy konie, a innym razem jeepa, aby dotrzeć do miejsc, gdzie turyści się nie pojawiają. Im dalej od turystów i wyżej w górach, tym większe zubożenie. Po prostu bieda aż piszczy.

Napotkaliśmy niestychanie biedne chatki. Zdziwiliśmy się, gdy spotkaliśmy grupki dzieci w szkolnych mundurkach. Okazało się, że dzieci właśnie wróciły na weekend do domu, bo w tygodniu chodzą do szkoły na nizinie, mieszkają w internacie, mają w nim zapewnione wyżywienie i ubranie. Ludzie tam żyjący jakoś sobie muszą radzić. Beztroskie i luksusowe szczęśliwe życie na wyspie to mit – tylko dla turystów. Wystarczy wyjść z hotelu trochę w bok od turystycznych szlaków, aby się o tym przekonać.

Tam właściwie czas stanął w miejscu, a nawet się cofnął. Można spotkać rolników, którzy orzą ziemię wołami. Rosyjskie wywrotki są przystosowane do przewozu osób, a kierowca na przystankach wyjmuje drabinę, aby pasażerowie mogli wejść i zejść. Widziałem też pociąg towarowy, który zamiast lokomotywy był ciągnięty przez traktor.

Dla mieszkańców takie życie to

prawdziwa udręka. Kolejne pokolenia nie znają innej rzeczywistości. Brakuje wszystkiego – ubrań, środków higieny, pożywienia... Zawsze zostawialiśmy swoje ubrania tym biednym ludziom. Wiem, że tak robiło wielu turystów.

Jednak kto poznał Kubę, to na pewno go zauroczyła, chociaż z całą pewnością nie we wszystkim. Piękne plaże i turkusowa woda, palmy kokosowe, dobiegająca ze wszystkich stron muzyka, salsa i rumba w wykonaniu kubańskich tancerzy... przypadnie to do gustu nawet najwybredniejszemu. Wszystkie ośrodki wypoczynkowe organizują codziennie wieczorne występy grup śpiewająco-tańczących.

Zawsze podziwialiśmy ich umiejętności, to po prostu urodzeni tancerze. Moglibyśmy nie wiadomo ile ćwiczyć, nigdy ich nie doścignemy.

Dla rodzin z dziećmi można tam znaleźć wiele atrakcji. Chociażby takich, jak popisy delfinów i

ptąkanie z nimi w delfinarium.

Pamiętam, jak pierwszy raz wybrałem się z żoną na Kubę. Było to zaraz po pierwszej w historii pielgrzymce naszego papieża do tego kraju. Wtedy Fidel Castro oprócz ogłoszenia amnestii dla więźniów przeniósł z powrotem święta Bożego Narodzenia na grudzień i pozwolił na

organizowanie procesji religijnych, które są tak ważne wśród latynosów.

Jadąc z lotniska do hotelu i podróżując prywatnie można było zauważyć wciąż jeszcze dużo dekoracji papieskich na budynkach, a także w oknach domów prywatnych.

Pisząc o Kubie nie sposób nie wspomnieć o Che Guevarze, który ciągle jest tam uznawany za bohatera. Jego podobizny widniały w bezpośrednim sąsiedztwie plakatów papieskich, nadal są dostawnie wszędzie. Na murach budynków, na plakatach w pomieszczeniach, na beczkowszach z wodą, na niektórych flagach kubańskich, na banknotach i na czerwonych jak krew koszulkach. A niektórzy mają też tatuaże.

Jednego razu podczas kolacji obsługiwał nas kelner, który usłyszał, że rozmawiamy po polsku. Pochwalił się, że też zna parę słów. Okazało się, że wiele lat przedtem pracowaliśmy razem w Niemczech i mieliśmy wspólnych znajomych. Potem zawsze, aż do końca turnusu, obsługiwał nasz stół. Dużo opowiadał o absurdalnych sytuacjach na Kubie. Pocieszałem go, że i u nas w Polsce było bardzo podobnie, a jednak wszystko się zmieniło. Mówił, że nie wierzy, że ten system kiedyś upadnie.

Codziennie z pierwszej ręki dowiadaliśmy się od niego czegoś ciekawego i bez zbędnych przerysowań o Kubie. Wszystko to doskonale rozumieliśmy.



Wnętrze tamtejszej chaty. Przedmiot drugi z lewej (czworokątny) to pralka.

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Szarzy ludzie wszędzie na Karaibach żyją biednie, ale tylko Kuba ma takie plusy, że jest bezpłatna oświata i opieka zdrowotna, a poza tym jest jednym z najbezpieczniejszych krajów w świecie. Jednak wygląda to tak, że za studia muszą kilka lat pracować za darmo. Dostają tylko kartki na jedzenie i podstawowe rzeczy do życia. W służbie zdrowia mają wciąż braki sprzętu medycznego i lekarstw. Gdy leci się na Kubę, lepiej mieć podstawowe leki ze sobą. Z kolei z policją lepiej nic nie mieć do czynienia, bo za każdą interwencję wymuszają opłaty. "Tak to już jest" – tłumaczył.

Nie wszyscy wiedzą, że choć Kubańczycy hodują krowy, to nie mogą jeść wołowiny. Wołowina jest dla turystów i na kartki dla dzieci. Kara za zabicie rządowej krowy jest większa niż za zabicie człowieka! Za krowę można dostać 15–20 lat, za człowieka 10–15. Taki to kraj, że wyrwali się z jednego systemu i dzikiego wyzysku i wpadli w komunistyczną biedę.

Będąc tam wiele razy, mogłem zaobserwować, jak Kuba się mimo wszystko powoli zmienia. W jednym miejscu, które odwiedziliśmy na przestrzeni lat kilka razy, jeździliśmy konno na kilkugodzinne wycieczki. Trzeba było przekraczać rzekę. Konie szły długie odcinki zanurzone w wodzie. W końcu docieraliśmy do wodospadu. Jak byliśmy tam po kilku latach, po wodospadzie nic już nie pozostało, a po rzece tylko wyschnięte koryto. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

Kubańczycy są bardzo otwarci i gościnni. Zapraszali nas do swoich domów. Chaty chtopskie to były właściwie tylko ściany z drzwiami i otworami okiennymi, ale bez szyb, najwyższej klasy. Podłoga to klepisko. Po 25 latach obserwowaliśmy dużo więcej domów z pustaków, z podłogami z kafelków, więc łatwe do utrzymania czystości.

Najbardziej stresującym dla mnie przeżyciem na Kubie było, gdy siedmioletnia wówczas córka zażyczyła sobie przejażdżki rowerem wodnym. Woda w oceanie była spokojna jak na jeziorze, jednak przyszła mąta fala i córka wpadła do wody. Wymknęła się jakoś z kapoku, który miała na sobie i nagle znalazła się pod wodą. Oczywiście zaraz wskoczyłem za nią, ale w ogóle nie mogłem jej zlokalizować. Ani pod wodą, ani na wodzie. Nurkowałem kilka razy, zanim ją wypatrzyłem. Była jakieś dziesięć metrów od naszego roweru, a prądy morskie to wyrzucały ją do brzegu, to znowu wciągały w drugą stronę. Gdy ja wychylałem głowę z wody, żeby zaczerpnąć powietrza, ona już była w całkiem innym miejscu.

Na szczęście w końcu dotarłem do niej i wyciągnąłem na powierzchnię. Pytana później o to, jak to się stało i dlaczego nie wypłynęła, bo przecież umie dobrze pływać, odpowiadała tylko, że nie wie.

Innym razem spotkała nas zabawna przygoda. Byliśmy na wycieczce i nasz autobus zatrzymał się na dużym parunku. Trwało tam przedstawienie. Ludzie stali w dużym kole i oglądali.

Nasza wycieczka też zaczęła się przyglądać. Nagle cała grupa czarnoskórych, w ozdobach zrobionych z trawy i trzciny, porwała z tłumy widzów całkowicie zdezorientowaną moją córkę. Zaprowadzili ją do swojego króla i ten zgodził się, by została jego żoną i królową ich plemienia. Następnie posadzili ją na tronie i się jej kłaniali, obnosili ją wokół widowni. Córka miała wtedy 14 lat. Wszyscy widzowie klasali i to jej się bardzo podobało. Potem, jak to na weselu, były tańce. Najpierw króla i nowej królowej, potem całego plemienia. Na koniec włączyli się turyści.

Po powrocie do resortu córka ze śmiechem opowiadała koleżankom, jak to właśnie wyszła za mąż za króla Kubę i jest królową.

Miłośnicy motoryzacji zapewne nie będą zawiedzeni, gdyż na Kubie mogą naprawdę przenieść się w czasie. Można tam nie tylko podziwiać, ale także pojechać starymi amerykańskimi samochodami z ubiegłego wieku, takimi jak chevrolety lub cadillaki. Przyjemności jazdy starymi wehikułami nie dorówna żaden współczesny samochód.

Na drogach kubańskich spotyka się też radzieckie łady i nierzadko nasze pocziwe maluchy, które teraz trudno spotkać nawet w Polsce.

Powrót ze słonecznej Kubę do kanadyjskiej zimy jest zawsze szokiem i czy się to komuś podoba, czy nie, trzeba już w samolocie zakładać ciepłą kurtkę i zimowe buty.

Dzjęcia autora

Dariusz Zieliński

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny
280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota
490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**



Cd. ze str. 1

TEGOROCZNE ZEBRANIE MIĘDZYORGANIZACYJNE

Koło Przyjaciół Harcerstwa - KPH

Reprezentująca KPH Anna Butryn powiedziała, że w tym roku najpilniejszym zadaniem jest pomoc w wystąpieniu harcerzy na X Światowy Złot ZHP w USA. (Na str. 5 znajduje się list wystosowany przez harcerzy do Polonii.)

Zespół Pieśni i Tańca Cracovia

Grażyna Rodak – wieloletnia przewodnicząca Cracovii podała, że zespół liczy około 60 członków i że w 2023 r. w Kanadzie wystąpił 17 razy; cztery osoby uczestniczyły w festiwalu w Buffalo.

Towarzystwo Przyjaciół KUL - TP KUL

Jako główny coroczny cel Stanisław Różański przedstawił zbieranie funduszy na stypendium im. dr. Stefana Króla (otrzymuje je student KUL, zajmujący się badaniami nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym – przyp. JP).

Koło Żywego Różańca

Z wystąpienia Elżbiety Fijał wynotowałam, że przy parafii istnieje 15 róż różańcowych.

Twoje Radio reprezentowała pisząca te słowa – sprawowanie postaram się zmieścić w marcowym numerze

Szkoła Polska im. S. Staszica

Od kierującej szkołą Ewy Moczarskiej obecni dowiedzieli się, że w ubiegłym roku było 77 uczniów (od przedszkola do klasy ósmej), pracowało z nimi 9 nauczycielek, ósmą klasę ukończyło osiem osób.

Dodam informację, która była dla mnie nowością. Otóż od kilku lat Rycerze Kolumba organizują dla uczniów szkoły konkurs rysunkowy z nagrodami. Temat dotyczy tego, czym jest dla dzieci Boże Narodzenie, jak je przeżywają. Nagrodzone w 2023 r. prace były wyeksponowane na jednej ze ścian sali parafialnej (dzień wcześniej mogli je zobaczyć także ci, którzy przyszli na jasełka, co roku przygotowywane z dziećmi ze szkoły i Krucjaty Eucharystycznej przez siostry urszulanki – Urszulę Bruzik i Kingę Lewicką).

Rycerze Kolumba

Organizację reprezentował Zbigniew Kundzier. Wspomniany wyżej konkurs rysunkowy to zaledwie wycinek tego, co robią Rycerze.

Polskie Stowarzyszenie Narodowe - PSN

Kazimierz Mendel przypomniał, że organizacja istnieje 103 lata. W ubiegłym roku poza dobrze znanymi Polonii statymi imprezami zrobiono tam wiele niezbędnych napraw i remontów – zarówno w hali w London, jak i w ośrodku w Nilestown. Przy PSN istnieją dwa kluby – Klub Polsko-Kanadyjski i Klub Sportowy Białe Orzeł.

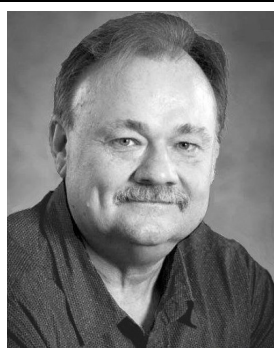
Parafia Matki Bożej Częstochowskiej

Tu działo się naprawdę wiele. Ks. Wacław Chudy mówił m.in. o pomaganiu głodnym i bezdomnym i o nowych członkach rodziny parafialnej (to głównie imigranci; wśród podopiecznych są dwie rodziny polskiego pochodzenia, które przybyły z Ukrainy), powiedział też o wydanych przez diecezję nowych zasadach korzystania z sal parafialnych, dotyczących głównie ubezpieczenia (informacji najlepiej zasięgnąć u źródła, czyli w sekretariacie parafii).

...

Według moich notatek na tegoroczne zebranie wydelegowało swoich przedstawicieli trzynaście organizacji – przeważnie jedną osobę (dlatego podaję jedno nazwisko). Rok temu – 29 stycznia 2023 – organizacji naliczyłam szesnaście. Różnicę stanowią: nieobecny teraz Klub Seniora (w roku 2023 reprezentant Klubu Seniora wspomniął, że Klub się prawdopodobnie rozwiąże), Teatr Scena 419 (ale wiadomo, że dał dwa występy, więc brak jedynie sprawozdania), trzeci nieobecny to przedstawiciel Domowego Kościoła.

Jolanta Pawluk



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
POLISH SCOUTING ASSOCIATION IN CANADA
 Troops "Bór" & Piastowski Gród
 1111-1030 Coronation Dr., London, Ontario N6G 0G5

Drodzy Państwo,

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie od ponad sześćdziesięciu lat organizuje zajęcia skautowe dla dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia. Nasze programy opierają się na zasadach określonych przez Lorda Baden-Powella. Skupiają się one na zaszczepianiu w naszej młodzieży miłości do natury i umiejętności w niej przetrwania, pracy zespołowej, rozwijaniu umiejętności przywódczych, służby innym – jednocześnie rozwijając poczucie dumy z naszego dziedzictwa.

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie działa wyłącznie dzięki staraniom i pracy liderów i instruktorów-wolontariuszy, którzy nie tylko nadzorują i realizują programy, ale także zajmują się administracją Związku.

Tego lata członkowie Związku Harcerstwa Polskiego w Kanadzie wezmą udział w 10-tym Międzynarodowym Zlocie, który odbędzie się w dniach 28 lipca – 10 sierpnia 2024 r. w rezerwacji skautowym Camp Raven Knob w Północnej Karolinie, USA. Oczekuje się, że w wydarzeniu weźmie udział około 1000 uczestników z krajów, w których działa Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami Polski (PSA International).

Wszyscy uczestnicy Zlotu pokrywają własne opłaty za uczestnictwo i koszty podróży. Wiele naszych jednostek w Kanadzie rozpoczęło zbiórkę, aby pomóc w pokryciu kosztów programu Zlotu, sprzętu i podróży.

Szczepy "Bór" i "Piastowski Gród" (London, ON) proszą o Wasze wsparcie.

Aby tegoroczny Zlot stał się rzeczywistością dla naszych harcerek i harcerzy, potrzebna jest pomoc finansowa.

"Charitable income tax receipts" zostaną wystawione na kwalifikujące się darowizny przez Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie (Ontario) Inc., zarejestrowaną organizację charytatywną.

Czeki należy wystawić na PSA ZHP SZCZEP BÓR – jeżeli pokwitowanie nie jest wymagane na "income tax", LUB na – Polish Scouting Association in Canada (Ontario) Inc. – jeśli pokwitowanie jest potrzebne.

Z harcerskim pozdrowieniem
 Czuwaj!

Olivia Pacyna
 Szczepowa Szczepu "Bór"
 bor@watra.zhpkanada.org

Mateusz Cholewko
 Szczepowy Szczepu
 "Piastowski Gród"
 Piastowski.grod@pieniny.zhpkanada.org

CZTERY PORY ROKU
PIĘCIOLATKI
I JUBILEUSZE

KRYSTYNA STALMACH Żartobliwie nazywam swoją rodzinę "rodziną czterech pór roku", ponieważ my (rodzice) urodziliśmy się w styczniu, syn na wiosnę – w kwietniu, a córki w lipcu i październiku. Każdy z nas może sobie posłuchać w swoje urodziny odpowiedniej części naj słynniejszego utworu weneckiego kompozytora Antonia Vivaldiego, poświęconego zmieniającej się przyrodzie.



Na rysunkach – rodzice
 Krysia i Janek, czyli zima



Oczywiście jesteśmy rodziną czterech pór roku nie tylko ze względu na to, kiedy wypadają nasze urodziny, ale przede wszystkim dlatego, że w niesprzyjających sytuacjach (choroby, trudności finansowe, złe wybory etc.) możemy na siebie liczyć. Wspieramy się, aby – jak to śpiewa pan Cugowski – nastąpił "po burzy spokój".

Kiedy jest źle, kieruję swoje spojrzenie na koronki klockowe z Bobowej* wiszące na ścianie pokoju rodzinnego. Te misterne sploty rękodziela ludowego, przedstawiające pory roku, przypominają nam, że po zimie przychodzi wiosna, po wiosnie lato, po lecie jesień, a po chorobie ozdrowienie, po kłótni pogodzenie, po nocy dzień, po smutku radość...

Dzisiaj (15 stycznia) są moje urodziny. Pomijając numery precyzyjnie narastające w zastraszającym tempie, to właściwie na co dzień nie widzimy tego, że mnie i mężowi zim przybywa, synowi wiosen, a córkom lat i jesieni. Tylko czasem, gdy złapię swoje odbicie w lustrze lub szybie, uderza różnica w postawie, rażą zmarszczki, zauważam niestaranny makijaż i to, że włosy przy skórze głowy coraz śmielej pokazują swe siwe odrosty. Wtedy wzmagają się we mnie kobiecy bunt i przyspieszam ➡

W związku z wyjazdem na Zlot

londonscy harcerze od pewnego czasu zbierają puszki po napojach oraz butelki po piwie i winie. Sprzedaż ulży w pokryciu kosztów wyjazdu. Za dotychczas przyniesione serdecznie dziękują i informują, że zbiórka trwa.

Przy wejściu do kościoła znajduje się pudełko, w którym nadal można składać puszki i butelki

➡ wizytę u fryzjerki czy manikiurzystki, czasem też kupię sobie jakiś ciuch. Tego typu działania poprawiają na chwilę samopoczucie.

Na szczęście już nie przywiązuję tak wiele uwagi do wyglądu, jak to bywało w moich młodych latach. Obecnie większy nacisk kładę na samopoczucie i bycie aktywną (nie tylko w sensie fizycznym, ale również w wymiarze towarzyskim i społecznym). Radości dostarcza każda dobrze przespana noc, funkcjonowanie prawie bez bólu, regularne ćwiczenia w wodzie w YMCA, codzienne spacerowanie oraz obserwacja życia otaczającej nas przyrody. Cieszą spotkania towarzyskie i rodzinne, korespondencja z koleżankami z Polski i to, że mogę jeszcze trochę pracować społecznie. Sielanka? Nie, bo wszystko podsyte niepewnością. Im jestem starsza, tym mniej przemawia do mnie powiedzenie, że każdy człowiek jest kowalem własnego losu, a bardziej skłaniam się do stwierdzenia Woody Allena, iż wszystko w naszym życiu jest kwestią przypadku.

W PRL-u gospodarka była planowana, tworzone plany gospodarcze na trzy, pięć czy nawet sześć lat. I nie zawsze to wszystko wychodziło, bo ceny surowców niestabilne, bo zmieniała się moda lub zapotrzebowanie na poszczególne towary, bo ktoś popełnił błąd itd., itp. W gospodarkach kapitalistycznych, choć planuje się zazwyczaj zadania do wykonania w obrębie roku budżetowego, to – aby nie stracić wizji kierunków rozwoju – tworzy się plany strategiczne, które periodycznie są poddawane analizie i na bieżąco zmieniane lub uzupełniane. Pewnie to trochę lepsze podejście, lecz w dalszym ciągu niepewność przyszłości jest wszechobecna.



Syn Adam
wiosna

Szczególnie w ostatnich czasach – pandemii, cyberataków, wojen w Ukrainie i Palestynie, odradzających się ruchów terrorystycznych, autokratycznych ciągłówek niektórych przywódców – nie jesteśmy pewni naszego jutra. Ta niepewność rezonuje również na poziomie rodziny. Staramy się nie planować zbyt dalekosiężnie, ograniczamy się do najbliższych miesięcy. I tak np. w tym roku ponownie chcemy wybrać się do Polski (mąż ma wielki jubileusz ukończenia pięćdziesiąt lat temu elektroniki na Politechnice Wrocławskiej), lecz jeszcze nie zamówiliśmy biletów, nie poczyniliśmy stosownych rezerwacji...

Dzisiaj, słuchając "Zimy" Vivaldiego, przy lampce wina wspominam swoje życiorysowe pięciolatki. Tę pierwszą – szczęśliwego dzieciństwa na wsi – zakończyła śmierć taty, ta druga naznaczona była rozłąką z mamą na całe osiemnaście miesięcy, ogromną tęsknotą za rodzicielką i rodzeństwem. I choć w końcu jako ostatnia mogłam dołączyć do rodziny, to w mieście żyło nam się bardzo, bardzo biednie. Ta trzecia naznaczona była przemocą, a czwarta to ucieczka z małego miasta do dużego w swego rodzaju samoobronie przed niezbyt dobrą sytuacją w domu rodzinnym. Później studia i zakładanie własnej rodziny, wreszcie emigracja.

Potem były pięciolatki choroby: pierwszą nazwałam "poszukiwawcza", bo szukałam swojego sposobu oswojenia RZS (Reumatoidalne Zapalenie Stawów), drugą "przyrodolecznicza", bo całą energię skierowałam na korzystanie z naturalnych terapii, które wraz z lekarstwami przepisany mi przez reumatologa pomogły mi prawie normalnie funkcjonować. W trzeciej

chorobowej pięciolatce zaliczyłam głęboki kryzys, który mógł się zakończyć pójściem na rentę i inwalidztwem. Choć próbowano mnie leczyć niebotycznie drogimi środkami biologicznymi, żaden z nich nie działał (o tych nietatwych czasach będę pisać w następnych odcinkach cyklu "Moje Źdroje"). Dopiero po pięciu latach nieskutecznego leczenia od niepełnosprawności uratowało mnie wprowadzenie nowego farmakologicznego specyfiku w szpitalach kanadyjskich. Czwarą pięciolatka choroby to odbudowywanie zdrowia. Piąta i ta obecna – to codzienne zabieganie o utrzymanie status quo. Na razie to się udaje, ale gdzieś z tyłu głowy kołocze się niepewność, bo przecież ten lek może przestać działać. Co wtedy? Odpowiedzi będę szukać dopiero wtedy, gdy to nastąpi, bo nie warto martwić się na zapas.



Córka Ola
lato

Ostatnio zasmuciły mnie cyberataki na szpitala (m.in. w Sarni) i biblioteki w London i Toronto. Wszystkich nas to dotyka i kreuje spory chaos. Instytucje te nie zaptaciły okupu i powoli odbudowują swoje bazy danych. Czytelnicy jakoś sobie radzą, choć usługi biblioteczne są mocno okrojone.

Moje plany sprowadzenia z torontońskiej biblioteki kilku polskich tytułów dla członków Klubu Miłośników Książki spaliły na panewce, ponieważ nawet katalog nie funkcjonuje. Na szczęście mamy co czytać, gdyż nasze biblioteki w Lambton działają bez ograniczeń. Najbardziej żal ludzi chorych, którzy doświadczają opóźnień w leczeniu.

Urodziny urodzinami, ale czeka mnie jeszcze jeden bardzo przyjemny jubileusz. Jubileusz skromny – tylko pięcioletni. Otóż w lutym bieżącego

roku wypada piąta rocznica mojego publikowania na łamach Skanera. Od lutego 2019 roku co miesiąc dzielę się z czytelnikami tego czasopisma swoimi wspomnieniami, omawiam książki, które przeczytałam, opowiadam o uzdrowiskach, które odwiedziłam i ślę informacje o polonijnych przedsięwzięciach.

Muszę w tym miejscu podziękować mojej przyjaciółce Marii, bo to ona, gdy przeczytała sprawozdanie z uroczystości obchodów stulecia odzyskania niepodległości, które wystąpiłam do Skanera w listopadzie 2018 roku, zachęcała mnie do dalszego pisania.

Redakcji Skanera dziękuję za miłe przyjęcie, a czytelnikom za zapoznanie się z tym, o czym piszę.



Córka Hania
jesień



Krystyna Stalmach

* Koronka klockowa (na fot. obok koronkowy wizerunek wiosny) powstaje przez wiązanie wielu nici lnianych nawiniętych na szpulowo zakończonych, toczonych na okrągło klocki drewniane. Poszczególne nici kolejno zaczepia się o szpilki wpięte w poduszkę z umieszczonym na niej wzorem, następnie przeplata się – raz gęściej, raz rzadziej – w zależności od wzoru koronki.

Bobowa to wieś w dolinie rzeki Białej, położona pomiędzy Tarnowem i Nowym Sączem; miejsce Międzynarodowego Festiwalu Koronki Klockowej.

Zachęcam do obejrzenia wspomnianego koncertu Czterech Pór Roku na YouTube w wykonaniu muzyków z Voice of Music (proszę zwrócić uwagę na brzmienie historycznych instrumentów). Koncert zaopatrzono w komentarz w języku angielskim, pochodzący z sonetu napisanego prawdopodobnie przez Vivaldiego 300 lat temu.

Od redakcji: Podobizny członków rodziny autorki narysowała Hania Stalmach.

JAROSŁAW MOCZARSKI Dziś jadę niesamowicie wąskimi i krętymi drogami... prosto do największej przyrodniczej atrakcji Irlandii – "Cliff of Moher" – czyli w języku gaelickim *Aillte an Mhothair*, co znaczy "zrujnowany fort". [klify Moheru]

W drodze czasami ciężko jest się zorientować, gdyż naturalne żywopłoty zazdrośnie zastaniają nam widoki. Miałem odczucie, jakbyśmy zgubili drogę w wielkim labiryncie zielonych, przydrożnych żywopłotów. Gdy wreszcie dotarliśmy do celu, poczułem coś w rodzaju objawienia. Zza jakiegoś kolejnego zakrętu drogowych labiryntów ukazała się nam bezkresna przestrzeń oceanu. Odbłyło się to tak nagle, że można było zaniemówić.

Z kanadyjskiego doświadczenia (Niagara) wiem, że najbardziej dramatyczne widoki można zaobserwować i docenić tylko z dołu. W tym celu zdecydowałem się na wycieczkę stateczkiem. Tam już po raz kolejny stwierdziłem, że jestem zbyt emocjonalny jak na fotografa czy polityka. "Zgłupiałem" całkowicie! Biegałem z innymi zawodnikami po pokładzie z aparatem w ręku, chcąc to wszystko zarejestrować – i to ze wszystkich możliwych kierunków i kątów. Jak już wspominałem wcześniej, dopiero widoki z dołu w górę uświadomiły mi, jakie jest moje (nasze) miejsce w przedziale setek milionów lat, potrzebnych na stworzenie takiego fenomenu natury. Patrząc uważnie, mogłem dostrzec pęknięcia, wyrwy i załamania skalne, a także doskonale ukryte kryjówki dla flory i fauny. Byłem w siódmym niebie (również dlatego, że było ono całkowicie błękitne). Jedynie tiulowa owalka delikatnej mgiełki starała się zastaniać fizyczne niedoskonałości natury. Kontrasty cudów natury podkreślał ogrom skał i wody, słońca i cienia.

IRLANDIA

Następna część zwiedzania odbyła się już na własnych nogach, które jakby same niósły przede wszystkim kolejną atrakcję.

Miały rację! Wielu przede mną już znacznie lepiej opisało, jak niesamowity był to widok! Z jednej strony falująca na polach trawa, z drugiej bezkresny ocean, a wszystko wyraźnie przedzielone dramatycznym klifem. Na zielonych polach wylegiwały się zwierzęta, nie zwracając uwagi na ludzi. Przyzwyczajone do nich spokojnie przeżuwały świeżą, soczystą irlandzką trawę, cierpliwie czekając na następne watahy turystów. Nic dziwnego, że bytło pasąc się na takich łąkach czyni nabiał tego kraju sławnym na cały świat.

Widoki z klifów przywołały we mnie wrażenia, jakich doznałem wiele dziesiątków lat temu. Jako małe dziecko z wieży jasnogórskiej wpatrywałem się wtedy w pątników. Nie mogłem nadziwić się tym widokiem, który równocześnie był tak obcy, jak i znany. Podobnie było i teraz – oceaniczne fale rozbijające się o granitowe skały zostawiały po sobie ślady w postaci śnieżnych plam piany.



Ciągle trudno mi się przyzwyczaić do ruchu lewostronnego. Imperialne zwyczajnie UK trzymają się tu dobrze.

Przejeżdżaliśmy przez Londonderry (Derry), mało ciekawe architektonicznie, ale – podobnie jak Belfast – wiele znaczące dla Irlandczyków miasto.

Parę setek kilometrów do Irlandii Płn. samochodem kuzynostwa to dla nas było jak taka krótka przejażdżka. Najciekawszy moment przekroczenia granicy irlandzko-brytyjskiej uszedł mojej uwadze, był prawie niezauważalny. W ostatniej chwili kuzyn pokazał mi znak informacyjny przy drodze, wskazujący, że mijamy granicę. ➡

➡ Było już za późno fotograficznie zarejestrować ten moment. W drodze powrotnej jednak tego nie przegapiłem. Na tle zieleni, w asyście "wielkiego brata" (maszt z kamerami) ukazał się na chwilę pomazany czerwoną farbą napis drogowy, witający podróżnych przybywających do Irlandii Północnej. Słuchając hurrapatriotycznych opowieści kuzyna, jak Irlandczycy walczyli o niepodległość, a przede wszystkim widząc ten "malunek", ścisnęło mnie w dołku. Wjeżdżamy do "mojego" królestwa – wszak głową Kanady nadal jest brytyjski monarcha. Tym razem zdecydowanie mocniej odczułem, jak bardzo niepopularne są rządy Anglików. Pierwszy raz było to w Quebecu, gdzie ludzie tak chętnie rozmawiali po angielsku, jak kiedyś Polacy po rosyjsku...



"Portballintrae Causeway" to kilkukilometrowy szlak turystyczny, gdzie przy wspaniałej słonecznej pogodzie zaliczyliśmy jego najciekawszą część. Był to dramatyczny szlak wijących się przy urwiskach ścieżek. Będąc na dole, z plaży można było podziwiać majestat surrealistycznych kolumnad, stworzonych z sześciokątnych bazaltowych skał. Wyglądały one jak antyczne greckie świątynie nieustannie pieszczone przez fale oceanu. Mój aparat nie zasłużył na tę przyjemność i jedynie obiektyw został pokropiony kilkoma słonymi kroplami. Te jednak szybko wyparowały pozostawiając po sobie znaki wodne typu: "byłyśmy tu".

Ile lat musiało upłynąć, aby natura z gorącej lawy mogła uformować takie kolumny? A ile lat pozostanie dla mnie i co ja uformowałam? I tak dalej i dalej, ale nie będę teraz zanudzał moimi egzystencjalnymi rozterkami.

Na szlaku królowali starsi biali i żółci turyści (ci ostatni korzystają głównie z elektrycznych autobusów zwożących ich nad samą plażę). Trochę to wyglądało groteskowo, gdyż tylko kiedy jedni wysiadali, to drudzy natychmiast zajmowali ich miejsce. Ruch jak w chińskiej fabryce. Następnie autobusy szybko odjeżdżały po kolejną partię emerytów. Ich wiek silnie kontrastował z młodością tych, którzy żwawo rwali setki metrów na bardzo strome zbocza. Stamtąd na horyzoncie w odległości 60 km można było dojrzeć majaczące we mgle szkockie wyspy. Trzeba było być bardzo ostrożnym i trzymać się ścieżki, a dopiero pisząc listy rozmyślać o mirażach.

Na szczycie urwisk w soczystej zieleni można było dostrzec tyse placki wystających skał. Sądzę, że było to ostrzeżenie natury, przypominające turystom o potrzebie zachowania ostrożności. Obok pasty się niewinne białe barany z czarnymi łbami, skubiąc trawę i ignorując snujących się obok turystów.

Czy drzewa mogą być romantyczne? Zadając sobie to retoryczne pytanie, w drodze do The Dark Hedges przypomniałem przydrożne wierzby w Najjaśniejszej... Do moich przygłuchawych uszu mimochodem dochodziły nuty romantycznej muzyki Chopina i dalekie wspomnienia. Tutejsze buki to giganty, o konarach bardziej pokręconych niż kora mózgowa w naszych głowach. Podobno w brytyjskiej legendzie są one symbolem mądrości i kobiecości, królowymi. A dąb ich królem. Zasadzono je w czasie schyłku panowania króla Poniatowskiego lub Grzegorza III – jak powiedzieliby poddani obecnego króla Charles'a III. Drzewo niby jak drzewo, ale może pełnić także magiczne funkcje. Podobno drewniany kotek wbity w serce wampira może być dla niego śmiertelny. Samo drzewo śmierci się nie boi i zazwyczaj umiera na stojąco. Później można z niego wykonać płot lub ogrzać się w jego płomieniach. Buki są długowieczne, można o to zapytać sowy lub inne ptactwo, które dzierżawi od nich wszelakiego rodzaju dziuple, szpary i schowki. Ten oszałamiający widok rozmarzonych konarów przypominał mi także pewną Alicję, która także poddała się jego urokowi. Jednym słowem – znaleźliśmy się w krainie czarów. Szybko zdałem sobie sprawę, że jednak nie jestem Alicją, tylko marnym rejestratorem subiektywnie widzianej rzeczywistości. I tak miałem diabelne szczęście, że w tym czasie nie było dużo turystów, tylko trochę pasących się baranów. Ta precudowna aleja marzeń stała przed moim obiektywem prawie naga, ubrana jedynie w nieliczne już kwiaty i bele ściętej i pachnącej jesienią trawy. W drodze powrotnej po tej zaczarowanej alei zauważyłem wyryte w drzewie serce. Zabolało i moje.

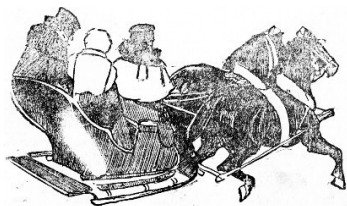


Wracając do Płn. Irlandii zatrzymaliśmy się na przydrożny positek. Nowoczesny zajazd mieścił wiele biznesów gastronomicznych, które współzawodniczyły w wyścigu po Euros. Przed posiłkiem poszedłem do ubikacji... Prawdę mówiąc byłem trochę zaskoczony, gdyż już odwykłem od czytania w takich przybytkach wulgarnych napisów, a tym bardziej o królowej angielskiej. Na szczęście napis, jaki zauważyłem, był już nieaktualny z wielu względów. Pomimo tego muszę przyznać, że Irlandczycy są nadzwyczaj kulturalni i uprzejmi. W Dublinie spotkała mnie taka sytuacja, że o mało nie nabawiłem się ataku serca! Jadąc zatłoczonym tramwajem, jakiś od stóp po głowę "otatułowany" facet (około 40-ki) wstaje i oferuje mi miejsce siedzące! Przyznam się szczerze, że "zgłupłem" po raz drugi, poczułem się młodo... kiedyś w Najjaśniejszej robiłem to samo.

Jarosław Moczarski

SANNA W DAWNYCH CZASACH

Z przeszłości historycznej szlichtad i koligów*



Nie ma nic przyjemniejszego jak jazda saniami w piękny, mroźny dzień zimowy – w podobny dzień, jakich wiele dostarcza nam obecna pora. Cisza przerywana tylko melodyjnym odgłosem dzwonek, sanki pędzą przez ulice śnieżnym puchem zastane. Szpalery domów zdają się z wichrem uciekać w przeciwnym kierunku jazdy. Wyjeżdżamy za miasto. Jak okiem spojrzeć wszędzie puszysta opona śniegowa skrząca się milionami skier w chłodnym blasku zimowego słońca. Nie ma piękniejszej i bardziej fantastycznej jazdy – nad sannę!

Ale sanki nie służą jedynie tylko celom sportu i przyjemności. Do dziś dnia, zwłaszcza na wsi są one w zimie wybornym a zgoła nieskomplikowanym środkiem lokomocji. A tak samo było i za dawnych czasów.

I tak n. p. jak wspominają stare kroniki, z końcem lutego 1721 przewieziono całą ówczesną bibliotekę książęcą z miejscowości Zeita do Drezna, gdzie poszła na licytację publiczną. Do przewiezienia książnicy użyto aż 78 sanek.

Ale między sanną a sanną jest różnica.

W XVII. i XVIII. wieku była jazda sankami jako rozrywka wyjątkowym przywilejem dworów panujących i ich najbliższego otoczenia. Z przyjemności tej korzystać mogli widocznie za specjalnym pozwoleniem dworu i studenci. Z XVIII. wieku dochował się bowiem obraz mozaikowy, przedstawiający szlichtadę w Jenie, urządzoną przez wesółych "studiosów".

Podobne "pomniki obyczajowe" posiadamy i z innych miast uniwersyteckich, jak n. p. z Getyngi. W Marburgu – jak świadczy znowu stary pamiętnik – odbyła się "niewidziana jeszcze wspaniała szlichtada studencka" (18 lutego 1731).

Sporządzane na uroczystość maski i kostiumy były nie tylko bardzo uciechowe, ale miały także swoją wartość historyczną. Postacie jechały w saniach w następującym porządku: 1) Amazonka i Merkury. 2) Wenus i Kupido. 3) Diana i Akteon. 4) Saturn i Janus. 5) Justitia i Invidia. 6) Adwokat i klient. Arlekin i Skaramuzzo. 7) Bachus i Satyr. 8) Murzyn i murzynka. 9) Rzymski młodzieniec i chłop

szwabski, 10) Pasterz i pasterka, 11). Chłop szwajcarski i hiszpanka.

Jak widzimy – towarzystwo dosyć "mieszane". Sądzimy, że bóstwa greckie nie przeiębiły się przy tej sposobności.

Pochodowi towarzyszyło dwóch chłopów pieszo i rzucało w tłum kurzemi jajami. Oczywiście, że jaja nie były wówczas tak drogie jak dzisiaj.

Zwłaszcza ulubioną rozrywką była szlichtada w czasie postu. W Dreźnie aranżowały dworskie koła często w okresie wojny 30-letniej wielkie wycieczki sankami, z których wracano zazwyczaj przy świetle pochodni. Oczywiście, że sanie jak i konie były przystrojone wspólnie w srebrne okucia, pióropusze, wstążki a nawet flagi. Każdy kawaler miał obok siebie lub przed sobą damę przybraną w kosztowne futra i klejnoty. Często urządzano alegoryczne lub historyczne korowody. ➡

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



➡ W r. 1721 były w Dreźnie bardzo skąpe opady śniegowe. Dwór mimo tego chciał użyć sanny. W tym celu nakazano zwieźć chłopom furmankami do Wielkiego Ogrodu olbrzymie masy śniegu, który wyrównano i przysposobiono teren do jazdy saniami.

Teodor Fontanes pisze w swym romansie – "Szach z Wuthenow", że cały regiment żandarmów zamienił jedną z dzielnic Berlina na teren odpowiedni na szlichtadę, a to w ten sposób, że ulice wysypano grubą na pół metra miałką solą.

Na podobnie fantastyczny wybrzyk pozwoliła sobie w samym środku lata caryca Aleksandra Fiodorówna, żona Mikołaja I., z tą różnicą, że ulice stolicy kazała wysypać – miałkim cukrem.

Pomysł ten powtórzył i w czyn wprowadził po raz wtóry jeden z Radziwiłłów w Rzymie.

Przywilej jeżdżenia saniami zwolna rozszerzał się i na inne warstwy społeczne. Teraz władze nie robią trudności nikomu w tej niewinnej rozrywce. Tego roku zima sprzyja u nas sannie – niestety – brak koni stoi głównie na przeszkodzie używaniu tego sportu.

Polska słynęła zawsze z polowań i szlichtad. Jazda sanną spopularyzowała się tak dalece, że przeszła w przysłówia i pieśń ludową, a nawet do nadobnej literatury. Dość wspomnieć sannę kuligową w "Maryi" Malczewskiego i w "Potopie" Sienkiewicza prześliczny opis wycieczki sankami Kmicica z Oleńką.

Źródło artykułu i rysunku:

Ilustrowany Kurjer Codzienny. Kraków. Rok VIII. Nr 28. Poniedziałek 29 stycznia 1917. Brak nazwiska autora artykułu. Rysunek na str. 8 przedstawia "typowe sanki warszawskie (wedle akwareli Władysława Dmochowskiego).

W przedruku zachowana ortografia oryginału.

* szlichtada to dawne określenie ślizgawki, przejażdżki saniami, także zapustnego kuligu (z niemieckiego Schlitten – sanki); kolig – tak jest w oryginale, czyli na skanie strony IKC.

WESELA MIESZCZAN

(Fragment)

Zmieniały się obyczaje, szło w niepamięć wiele zwyczajów dawnych, przybierano inne; dość trafny w tej mierze obraz stawia *Kurier Warsz.* 1928 Nro 130 mówiąc:

Jeden z obywateli Podgórza znalazł w archiwum: że **prapradziad w 1687** miał do ślubu żupan lity biały, bieliznę axamitną zieloną obłożoną łapami rysiami, guzy rubinowe i kotpak soboli. **Pradziad w 1714** żupan morowy seledynowy, ferezijkę papuzią, pas z klamrą srebrną, czapkę adamaszkową z wypustką lamparcią. **Dziad w 1760** żupan atlasowy ponsowy, kontusz z sajety koloru perłowego, pas słucki, bóty żółte, czapkę białą z kasztanowatym barankiem. **Ojciec 1780** miał czamarkę granatową z potrzebami srebrnymi, pas z kobyłki, mankiety u rękawów koszuli, bóty czerwone, czapkę gredutyrową karmazynową z denkiem jedwabnem. **Syn 1808** frak szafirowy, spodnie, kamizelkę i pończochy białe, kapelusz spłaszczony. **Dzisiejszy potomek** w bieżącym roku tużurek granatowy, pantalon takież, kapelusz okrągły.

Wesele prapradziada trwało tydzień, wyszło wina beczek 10, pradziada 5 dni, beczek wina 7, dziada 3 dni, wina beczka 1, ojca 24 godzin, wina 100 butelek; syna wieczór, szampańskie tylko przy cukrowej kolacji; ostatnie zaślubiny *incognito*, herbaty 12 filiżanek.

Przedruk – z zachowaniem dawnej pisowni – na podstawie książki Łukasza Gołębiowskiego "Lud polski, jego zwyczaje, zabobony". Drukarnia A. Gałęzowskiego i Spółki. Warszawa 1830.



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)

Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com



LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER (12 II 1865 -18 I 1940)

TY NIE GIŃ MARNIE...

Ty nie giń marnie, gdy w serce cię rani
zabójczy grot:
ty nie uciekaj do cichej przystani,
gdy ryknie grzmot.

Niech się uczucia po uczuciach kruszą!
W kraj myśli idź -
z umarłym sercem, ale z żywą duszą
wszak można żyć.

Niech na bałwany piętrzą się bałwany!
Niech pęka łódź!
Na jednej desce łodzi zdruzgotanej
toń można pruć.

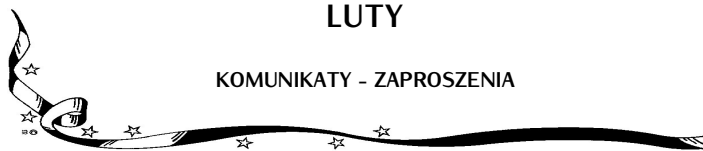
Dumny zwycięzca w walce z sercem swoim
wyższy nad gmin
dzielnie z losami prowadzonym bojem,
sięgaj po czyn.

Raz powalony, ty się nie poddawaj -
jak ranny lew,
tym potężniejszy, tym zuchwalszy stawaj
wszystkiemu wbrew.

POLONIA W LONDON

LUTY

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia (także święta kościelne) zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

2 lutego (piątek) - święto Matki Bożej Gromnicznej.

4 lutego (niedziela) - do czynnej w sali parafialnej kawiarenki Jedność zaprasza Katolicka Liga Kobiet.

10 lutego (sobota) - wieczór walentynkowy w Polskim Stowarzyszeniu Narodowym przy 554 Hill Street. Do tańca gra zespół Polanie.

11 lutego (niedziela) - sakrament bierzmowania w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej.

14 lutego - Środa Popielcowa.

18 lutego (niedziela) - kawiarenkę w sali parafialnej prowadzi Koło Przyjaciół Harcerstwa.

25 lutego (niedziela) - tym razem do kawiarenki zapraszają Rycerze Kolumba.

~~~~~  
Redakcja Skanera życzy wszystkim organizacjom  
jak najwięcej dobrych pomysłów, udanych realizacji  
i dużo zadowolenia z wykonanej pracy.

## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520



**MEDCEN PHARMASAVE**

**519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 29 lutego 2024 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Pół żartem, pół serio...

Antoni Gorecki (1787-1861)



## WIEWIÓRKA

Nie z własnego zarobku, lecz z krewnych przez spadki,  
Wiewiórka w dziupli drzewa posiadłszy dostatki,  
Z ubogich towarzyszek robiąc sobie śmiechy,  
Puste im zrobaczniałe rzuciła orzechy.

A gdy się te krzywiły, prawita kazanie:

- O! gdy chcecie wymyślać, to pracujcie, panie,  
Idźcie zbierać.

- Gdzież zbierać, kiedy teraz zima?

- To było zbierać latem, w tem wymówki nie ma;

A gdy się próżnowało, godnie nędzę znosić,

Jabym wołała umrzeć, niż tak łaźić prosić!

Wtem, gdy ona to mówi, pożar wszczął się w lesie,

Prosto na jej domostwo wiatr pożogę niesie;

Przez noc całą hulały wichry i płomienie,

Poszło w popioły jej mienie.

Ona sama przeleżała, przez góry, przez rzeki,

Ledwo żywa uciekła w jakiś las daleki;

Gdzie tylko dęby rosty pomiędzy bagnami,

A odyńce tam dzikie były mieszkańcami.

Spotkała z nich jednego, prosi z uniżeniem,  
Że głodna, czy nie wsparłby jakim pożywieniem.  
Zgrzytnął kłami, mniemała, że już po niej będzie;  
Lecz potem rzekł: - Pozwalam, zbieraj tu żołędzie.

- Co po nich, chcę orzeszków.

- Orzeszków ci chce się,

I te zbieraj.

- Gdzież zbierać? niema leszczyń w lesie. I zima.

- Jedz żołędzie.

- Nie zwykłam od młodu.

- A to dziwnego gościa niebo nam przysłało,

Dajem co sami jemy, jeszcze jemu mało.

Tak rzekł jej pan odynieć. Biedna wiewióreczka,

Widzi, że tutaj z głodem trudna dalsza sprzeczką,

Więc choć gorzkie - żołędzie gryzła zimę całą;

Ale to jej cierpienie za naukę stało.

Bo gdy potem w ojczyście leszczyń wróciła,

Dobłą była, i inne wiewiórki uczyła,

Jak to trzeba każdemu w nieszczęściu spomagać.

Cóż znaczy mienie? w chwili można je postradać.

### Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie  
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904



Warto tu zaglądać

**skaner.net**

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny**  
**artykuły delikatesowe z Europy**  
**największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa*  
*Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

**ZAPRASZAMY**

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00